

Wole „Skrzypka na dachu”! — stwierdził w ankiecie premiowego przedstawienia „Brata Jacquesa” rezolucyjny syn znajomych, uczeń szkoły podstawowej. Bywało w teatrach dziecko porównało oglądany właśnie spektakl z tym, co najlepsze w repertuarze gdyńskiego Teatru Muzycznego. Mały widz, przywykły do profesjonalnych prezentacji tej sceny, logicznie rzecz biorąc, miał rację: musical „Brat Jacques” wystawiony tu w miniony piątek w reżyserii Caroline Gawn pod wieloma względami ustępuje innym musicalowym realizacjom. Rzecz polega jednak na tym, że tej akurat pozycji nie należy mierzyć taką samą jak inne miarą, bo jest wyjątkowa.

Z polską prapremiera musicalu Chrisa Williamsa (muzyka) i Nicka Stimsona (libretto, przetłumaczone na polski przez Małgorzatę Ryś) wystąpił bowiem na profesjonalnej scenie zespół nieprofesjonalny. I to jaki! Złożony z dzieci i młodzieży, uczniów trójmiejskich szkół (głównie gdyńskich), działający od paru miesięcy jako Teatr Muzyczny „Junior”. O „Juniorze” już pisałam, wspominając i o tym, że podobna młodzieżowodziecięca grupa istnieje przy Królewskim Teatrze w Plymouth, z którym to gdyński muzyczny prowadzi

współpracę. Stamtąd też trafił do nas „Brat Jacques”, musical, którego sceniczny żywot od początku, od prapremiery w 1988 r. w Devon, wiąże się właśnie z działalnością młodzieżowych, niezawodowych zespołów teatralnych. Ten szczególnie „obieg” nie przeszkodził jednak wielkiej popularności i sukcesowi

tąja rozdzieleni, kiedy ich matka zostaje ścięta na gilotynie. Jacques znajduje dom u dawnej służącej — Madame Cat. Jej syn François będzie od tej chwili jego bratem, a prostą ko bieta — matką. Śladem przeszłości Jacquesa jest tylko klejnot, który po latach — jako rodzinną pamiątkę — rozpoznał Guy,

dziesięć miał...”, którą wzruszająco śpiewa Madamne Cat (Ewa Czajka). Muzyczny nie jest jednak ciekawy, a na scenie układa się w barwne, zajmujące przedstawienie. W Gdyni jego koncepcję plastyczną stworzyli Łucja i Bruno Sobczakowie, nadając inscenizacji szlachetną prostotę dzięki pewnej stylizacji i umowności. Rozpoznajemy na scenie fragmenty dekoracji z „Olivera” i „Nedźników” tworzące tu nową teatralną jakość. Atut spektaklu — to sceny zbiorowe oraz poruszające naturalnością, żywo przyjmowane przez widownię wszystkie epizody liryczne. Mankamentów jest naturalnie sporo — kiepska dykcja, „szkolna” interpretacja tekstu... Ale nie to jest ważne. Ważne, że młodzi przeżywają swą wielką przygodę, że w świat teatru wkraczają od tej „drugiej”, praktycznej strony. No i że w kilku przypadkach ujawniają się indywidualności — Barbara Klonecka jako Grace, Krzysztof Witek-Ross... Na brawa zasługuje jednak cała setka, którą — jak za pewnia dyrektor TM, będziemy jeszcze w „Bracie Jacquesie” oglądać. Brawa więc dla wszystkich, którym „Junior” zawdzięcza istnienie. No i naturalnie dla niestrudzonego Wiesława Suchoplesa, który prowadzi orkiestrę i sprawuje kierownictwo muzyczne.

ANNA JEŚIAK

„Dziennik Bałtycki”
Nasza recenzja *nr 246*
21.8.91r.

2

Brawo „JUNIOR” II

wi samego widowiska i jego autorów.

Libretto osnute na tle wydarzeń historycznych sięga przełomu XVIII i XIX stulecia. Akcja „Brata Jacquesa” obejmuje 26 lat — rozpoczyna się wybuchem rewolucji francuskiej w Paryżu, kończy na angielskim wybrzeżu, w 1815 r., wraz z końcem długiej wojny francusko-angielskiej. Fabuła układa się według klasycznego schematu opowieści historyczno-przygodowych. Dwaj mały chłopcy, synowie arystokratycznego rodu zos-

prawdziwy brat, który wychował się w jakiejś arystokratycznej rodzinie. Jacques, François i Guy spotykają się na pokładzie wojennego okrętu jako żołnierze, a po bitwie pod Trafalgarem trafiają do niewoli. O niewoli, poniżeniu, próbach ucieczki, o podstępnych knwanianach angielskiego porucznika Rossa i o miłości pięknych Angielek do francuskich jeńców opowiada nam to widowisko. Musical Williamsa i Stimsona nie ma szlagieru, hitu, wpadającego w ucho motywu, z wyjątkiem może piosenki „Tu nie be-